

„NA DNIĘ”

Ewa Piotrowska

„Na dzień” M. Gorkiego, najnowszą premiera Teatru Nowego utwierdziła w przekonaniu, że „jest to teatr podejmujący dyskusję ze swym widzem poprzez wspólnotę emocji, egzemplifikując pewne ogólniejsze prawdy określone sytuacją ludzką. Na jej przykładzie ścierają się w tym teatrze rozmaite racje i doktryny.

W domu noclegowym Kostełowa skrzyżowały się różne losy, różne modele życia doprowadziły na wspólne dno. Dramat zawiązuje się już od pierwszej sceny, od początku bohaterom sztuki „brak powietrza”. Wydarzenia w sferze fabuły — śmierć Anny, romans młodych, dramat Wasilisy i Nataszy — są już tylko kolejnymi zapisami tego samego wstrząsu, tych samych napięć. Trudno pokazać na scenie podchodzącą do gardła nudę, beznadziejną inercję, apatyczną rozpacz. „Wszystko zlało, został goły człowiek” — mówi w którymś momencie Bubnow. Tak było u Lidii Zamkow. A jak to jest u Cywińskiej? Został człowiek ze swoją matką lub wielką prawdą. Został człowiek w otocze swojej życiowej filozofii i wiary. Kłębowski ludzie dręczonych tęsknotami, których nie mogą spełnić. Napisał kiedyś Andrzej Drawicz, że „to, co na początku stulecia było nowością i odkryciem, ukazanie człowieka zdeterminowanego przez otoczenie, więzionego psychicznie w klatce norm rodziny, środowiska, sfery — jest dzisiaj abecadłem wiedzy o

świecie”. Pisał też Drawicz, że „bohaterowie Gorkiego, nieco zróżnicowani, ale w gruncie rzeczy podobni, wywodzeni jeden z drugiego, stanowiący jakby kolejne odbicia w łańcuchu pod różnymi kątami ustawionych zwierciadeł — snują się po sztukach, opowiadając głośno o swej niepotrzebności i schyłkowości, o tym, że źle żyją i nic na to nie mogą poradzić, gdy punktują te rozważania wystrzałami z pistoletu, tworząc ustawicznie powtarzany, samobójczy refren — darmo postulować, by dramaturgii pisarza nie traktować „ilustracyjnie”. A jednak w teatrze jest to dalekie od ilustracyjności. Poprzez bardzo dobre role, ludzi stosunkowo młodych — przez co problem jeszcze bardziej przejmujący i ważny — oglądaliśmy w tym spektaklu skiębiony dramat ludzkiej egzystencji, ludzkich wyborów i nieautentycznych, wydumanych spełnień.

Dramat egzystencji, wyobcowanie, nieszczeście, upodlenie, niemożność samorealizacji, studium samotności, marazmu, wyzwanie, oskarżenie, protest. Szereg pojęć zużytych i pretensjonalnych. Jak się nimi postużyć, by nie zirytować nie tylko siebie?

Ten spektakl także momentami irytuje. Ciemno, zaśpiew — sygnał uniwersalizujący. Niepotrzebny? Przecież nie wiem. Potem prawdziwe podwórce i prawdziwe śmiecie. — Anna (Wanda Ostrowska), chora, milcząca i przeźroczyta, w białej koszuli i tajemniczej poświacie, jej stacje drogi krzy-

zowej, schody jak krzyż czy ołtarz w centralnym miejscu sceny, na której składa się w ofierze ludzkie życie itd. itd. Brak raliów rosyjskich, tylko drobne zewnętrzne sygnały niekoniecznie najistotniejszych spraw zarysowane w kostiumach, narosłe na realistycznej tkance dramatu i jego scenicznej realizacji. Pułapki dla widza, czy dla reżysera? Czy banalne obrazki grożą spektaklowi, czy też ze sceny grożą widzowi?

Wszystko to w spektaklu irytowało, ale też sprawiało, że patrzyło się nań poprzez wiarę Gorkiego, że nie ma takiej prawdy, przed którą człowiek mógłby padać na kolana, chociaż przecież z braku takiej prawdy cały dramat się wywodzi. Chciałoby się w tym miejscu przywołać Brzozowskiego: „Wartość jest niejako punktem rodzimym bytu. W niej byt sam siebie rodzi i niejako potwierdza”.

Brak rzeczywistego życia zastępowany jest iluzjami literackimi, alkoholowymi, iluzjami wierzeń. Nie gołego człowieka, lecz te jego iluzje pokazuje Cywińska. W Nastii literatura wyzwoliła, potrzeby postawy i wartości, które tylko literatura może zaspokoić. Hysteryczna Nastia maluje sobie twarz grubą czerwoną kreską, i jest to gest tak samo sztuczny, jak sztuczny jest jej literacki model życia. Halina Łabonarska nie tyle jest kobietą poddaną wyolbrzymionej emocji, lecz cała w tę emocję się wciela, jest po prostu niezaspokojeniem i pragnieniem. Mistyfikacja własnej bezsilności, uznanie własnych losów za narzuconą niedorzeczność, marzenie o roli wielkiej i pięknej — to aktor Janusza Michałowskiego.

Wydaje się, że spektakl centralną postacią uczynił tę własną postać. Jest to własna, artystowska wypowiedź o życiu pomnożonym przez wiele scenicznych realizacji, niewątpliwie pozostająca trochę na boku problematyki uznanej przez tradycję za istotę tej sztuki. Sam Gorki zresztą był przeciwny okrzyknięciu Łuki — „genialnego starca” w kreacji Moskwin, jako swego alter ego. Ta decyzja na trzeciego bohatera nie pomaga dramaturgicznej konstrukcji reżyserkiej; rozbiła tok dyskursu Satina i Łuki, który ogląda ludzi poprzez pryzmat filozofii eudajmonistycznej, Satina, który ją odrzuca. Ernst jako Łuka nie bardzo przekonuje, natomiast interesujące postacie stworzyli Danuta Borowiecka (Wasilisa), Joanna Orzeszkowska (Natasza), Michał Grudziński (Baron).

Odpowiedzialność moralna jest kategorią bytów świadomych, brak wyższej świadomości lub brak warunków społecznych to przyczyny, które w „Na dzień” zwalniają bohaterów od tej odpowiedzialności za własne życie. Aktor — artysta, z natury swej obdarzony wyższą wrażliwością, umie uświadomić sobie świat możliwy, lecz nie potrafi go realizować. Im większa siła wyobraźni, tym boleśniejszy dramat.

Pojemność dzieła Gorkiego sprawia, że ta identyfikująca się z trzecim bohaterem wypowiedź teatralna mieści się dobrze w materiale literackim. Taka interpretacja nie jest zapewne wyrazem egocentryzmu, lecz raczej szlachetnej megalomanii — świadomości postannictwa kultury we współczesnym świecie, jej odpowiedzialności i wagi sztuki, która dostarcza wzorce, modele, iluzje...



Teatr Nowy w Poznaniu. „Na dzień” M. Gorkiego. Reż. I. Cywińska. Scen. K. Wiśniak. Tadeusz Drzewiecki — Satin, Janusz Michałowski — Aktor. Fot. J. Kulm